

Dlaczego miejscowi nie chcą chronić tego, co mają u siebie?

*Psychologa mniemania
na głębokie pytania*

W teorii wygląda to bardzo pięknie. Człowiek jest jednością ze swym fizycznym otoczeniem. Najbliższe środowisko stanowi ważne źródło zaspokojenia najróżniejszych potrzeb: od tych materialnych, związanych z wodą, pożywieniem, możliwością zarobkowania, do wyższych, związanych z kulturą, wartościami estetycznymi czy duchowością. Degradując otoczenie, człowiek niechybnie skazuje się sam na unicestwienie.

Te mechanizmy są tak oczywiste, banalne i – można by powiedzieć – do bólu logiczne, że dziwny może wydawać się fakt, iż można myśleć inaczej. Dzisiaj, z wielu różnych powodów, zerwaliśmy w naszej świadomości te proste powiązania. Jesteśmy obcy. Migrując i przemieszczając się, tracimy związek z miejscem i tak naprawdę nigdy nie jesteśmy u siebie. Każde miejsce wydaje się być równie dobre, ale z żadnym nie nawiązujemy głębszego związku. Dzieje się tak, ponieważ nasza mobilność podpowiada nam, że nie warto się przywiązywać do czegoś, co za chwilę będziemy musieli pozostawić. Brak głębokich związków z miejscem sprawia, że traktujemy je jak coś, co można bezwzględnie eksploatować, przy okazji niszcząc i degradując.

Stąd pojawia się koncepcja ponownego zakorzenienia, jako antidotum na destrukcyjny charakter współczesnej cywilizacji. Ta bioregionalna idea zakłada, że jeśli człowiek ponownie odkryje swoje głębokie związki z miejscem, w którym żyje i poczuje się dumny z samego faktu zamieszkiwania w jakimś otoczeniu, to jego podejście do owego miejsca radykalnie się odmieni. Czy ktoś chciałby niszczyć to, co kocha i z czego jest dumny? Czy ktoś chciałby odcinać się od życiodajnego źródła?

A jednak, tak!

Ta piękna, szlachetna i logiczna koncepcja bioregionalna, nie działa. W Polsce dwa najcenniejsze i może najpiękniejsze obszary przyrodnicze (i kulturowe) są nadmiernie eksploatowane i ostatecznie degradowane. Przez kogo? Przez miejscową ludność, której trudno wprost zarzucić wykorzenienie i brak związku z miejscem i tradycją. Chodzi o Tatry i Puszcę Białowieską. Wielu (zbyt wielu) górali chętnie zamieniłoby Tatry na dobrze prosperujący lunapark, gdzie nowoczesny turysta może wygodnie i bezwysiłkowo doświadczyć „piękna i majestatu gór”. Puszcę Białowieską miejscowa ludność traktuje jak zwykły las gospodarczy, który przede wszystkim ma dostarczać surowca drzewnego czy leśnych płodów. Miejscowym trudno jest dostrzec w tym lesie inne wartości niż związane z jego funkcją produkcyjną.

Tatry i Puszcza Białowieska to dwa najbardziej wyraziste przykłady. Ale poza nimi jest całe mnóstwo innych przypadków. Generalnie widać to przy okazji wprowadzania programu Natura 2000, który wywołuje niemal powszechny sprzeciw w lokalnych społecznościach i samorządach. Z jakiegoś powodu ludzie uwierzyli, że ochrona przyrody, zachowanie przyrodniczego dziedzictwa, jest przeciwko nim. No i mamy paradoks. Wielu z tych lokalnych samorządowców czy zwykłych mieszkańców, to prawdziwi miłośnicy swojej ziemi. To często z dziada, pradziada mieszkańcy tego obszaru. A jednak gdy przychodzi co do czego, skłonni są sprzedać swój skarb za przysłowiową garść srebrników.

Jak można to zrozumieć? Jak rozwikłać tę zagadkę?

Wiele wskazuje na to, że nasza troska i zaangażowanie zatrzymuje się na płocie własnej posesji. Patrzymy na świat przez pryzmat wąsko- i krótkoterminowo pojętego dobrobytu. Dobre jest to, co pozwala się nam bogacić i poszerzać obszar naszego wpływu i kontroli. To, co daje się zamienić na pieniądze, jest dobre. To, czego się nie da zamienić – bezwartościowe.

W tych zasadach kryje się jakieś uniwersalne ludzkie podejście do miejsca. Te zasady przybierają ostatecznie postać konkretnej kultury i tradycji związanej z obszarem przyrodniczym, ale prawdopodobnie większość z nich opierała się i opiera na bezwzględnej eksploatacji zasobów naturalnych. Kiedyś Tatrom najbardziej zagrażał nadmierny wypas bydła i owiec. Górale nie znali umiaru w prowadzonej przez siebie gospodarce. Podobnie w Puszczy Białowieskiej – gdyby nie królewskie ograniczenia, z puszcza stałoby się to, co z lasami wokół niej, czyli zostałaby zamieniona na pola uprawne lub zwykły las gospodarczy. To, co można eksploatować, wykorzystuje się do końca. To, czego nie można wykorzystać – jest bez wartości. Jeśli więc formy ochrony przyrody pozostawiają jakieś miejsce poza oddziaływaniem człowieka, to zamieniają je w coś bezużytecznego. I nie ma na to zgody.

Kultura i tradycja nasiąkają oczywiście elementami przyrodniczymi: obecne są w nich góry, lasy, rośliny i zwierzęta, ale ten „romantyzm” ostatecznie przegrywa z podejściem utylitarnym. Z rozrównieniem możemy mówić o pięknie ziemi, wieszać landszafty na ścianach, wzruszać się na widok sarenki, ale gdy przychodzi co do czego – nie mamy wątpliwości.



Jest też w tym pewien zadziwiający mechanizm psychologiczny. Otóż zawsze wydaje się nam, że gdzie indziej jest lepiej. Nawet jeśli mamy u siebie taką perłę, jak Puszcza Białowieska, to wydaje się, że ludzie gdzie indziej żyją lepiej, ciekawiej i wygodniej. To przekonanie ciągle podsycane jest przez kulturę masową. W telewizji zawsze jest ciekawsze życie niż to w lesie za oknem (nawet, jeśli w telewizji wyświetlany jest film o puszczy!). Miejscowi ludzie są jakby ślepi na piękno i wartości wyższe miejsca, w którym przyszło im żyć. Może dlatego, że miejsce to jest spostrzegane prawie wyłącznie w kategoriach utylitarnych.

Jednym z podstawowych argumentów samorządowców przeciwko ochronie miejscowej przyrody, jest to, że zatrzymany zostanie rozwój. Miejscowi ludzie oburzają się, iż rzekomo chcemy zamienić ich życie w skansen. To pokazuje, czego tak naprawdę pragniemy: chcemy życia jak w telewizji, chcemy luksusu i wygody. Im wyższe standardy związane z poziomem życia lansuje się w środkach masowego przekazu, tym gorzej postrzega się własną sytuację. Telewizja zasiewa w nas poczucie nieszczęścia. Co ciekawe jednak, ci, którzy żyją w tym bajkowym świecie dobrobytu, coraz częściej tęsknią za skansenem i prostotą w otoczeniu nieskażonym przez cywilizację. Zawsze chcemy czegoś, czego nie mamy; gdzie indziej zawsze jest lepiej.

Innymi słowy, nawet jeśli jesteśmy mocno związani z lokalną kulturą i tradycją, nawet jeśli mówimy, że kochamy te góry i ten las, to jednak wiele wskazuje, że nasz związek ze światem przyrody jest płytki i chętnie zamienimy go na telewizyjny miraż.

Podobny proces obserwujemy w naszym osobistym doświadczeniu. Najbliższym nam kawałkiem dzikiej przyrody jest własne ciało. Zależy nam na dobrostanie naszego ciała, ale jednocześnie nie przeszkadza nam to palić papierosy, odżywiać się byle czym, mało odpoczywać, krótko spać i niewiele się ruszać. Degradujemy to, co jest nam najbliższe i od czego zależymy.

Brakuje w tym logiki? No cóż, psychologowie już dawno zauważyli, że co jak co, ale istota ludzka logiką raczej nie grzeszy.

Ryszard Kulik

Dlaczego miejscowi nie chcą chronić tego, co mają u siebie?



Kolumna dofinansowana przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.